

Bogumiła Dziekan

9. II . 69.

397

16.10 16.30
M-9
6.11.1989

" B I A Ł A M A R I A N N A "

Stało się to przed kilkoma dniami i dotąd nie mogę myśleć o niczym innym.

Właściwie zawiniła mama, choć nie wiem, czy mogę mówić:

"zawiniła", bo jak dotąd jeszcze nie rozstrzygnąłem, gdybym oczywiście mógł wybierać, czy chciałbym to przeżywać, czy nie.

Wydaje mi się, że ogromnie się zmieniłem od tego wydarzenia.

Moje myśli, które dotąd były pochłonięte mamą, wszystkie teraz są przy Mariannie, a sprawy mamy widzę jakby w innym świetle. Ciągłe od nowa przeżywam ten dzień, w którym zobaczyłem Mariannę.

Jesteśmy nad morzem od początku sierpnia i gdyby nie ten pan, którego mama poznała, kiedy już zbieraliśmy się do domu, byłbym już w tej chwili w szkole. Mama od czasu rozvodu z ojcem ciągle się w kimsz zakochuje, biedna. Muszę jej oddać, że przeżywa to zawsze bardzo głęboko i ja razem z nią. Wszystko mi opowiada, jestem jej doradcą, chociaż i tak w rezultacie mnie nie słucha, bo gdyby było inaczej, uniknęłaby wielu konfliktów. Zwykle, kiedy już przyzwyczajają się do nowego obiektu mamy i snują plany na wspólną przyszłość, nawet się cieszą, że mama wreszcie będzie miała męża i nie będzie

taka samotna, sprawa kończy się i zdaje mi się, że te rozstania kosztują mnie więcej niż ją, bo ja, niestety, też prędko się przywiązuję. Poza tym chciałbym, aby się tak bardzo nie męczyła, ma ambicje, aby mi niczego nie zabrakło i pracuje nad miarę, aby mieć dom - jak powiada - na poziomie.

Zbieraliśmy się więc do odjazdu bez żalu, bo sierpień był dżdżysty i chłodny, cieszyłem się na szkołę, której przed wakacjami mam wyżej uszu, kiedy nagle zmieniła się pogoda, zaczęły się piękne dni, spokojne i jakby już trochę jesienne, pełne łagodnego słońca, plaże opustoszały, a morze jest gładkie jak lśniący stół.

- Gdybyśmy tak zostali jeszcze parę dni - zaproponowała mama nieśmiało - a taka była urocza i śliczna, tak jakoś przepełniona wewnętrznym ciepłem i radością, że z miejsca poznałem, co się szykuje.

- A szkoła? - zapytałem.

- Ach, mój drogi - zbagatelizowała - jesteś taki zdolny, te dziesięć dni na pewno nie zaważą na twojej nauce.

Ogarnęło mnie przerażenie: dziesięć dni! To przecież bardzo dużo, mama przecenia moje zdolności. Dziwi mnie, że ona, której tak zależy, abym się dobrze uczył, nie rozumie, co znaczy dziesięć

opuszczonych dni. Oponowałem słabo, lecz mimo, że sprzeciwiałem się tak delikatnie, była ogromnie zawiedziona. Zostaliśmy.

Plaże wydają się teraz dziwnie duże, jakby się nagle rozrosły, co ma - przyznaję - urok, z rana nad morzem unosi się mgła, wszystko nabrało innego, pełniejszego wyrazu. Lubię jesień, czy ściślej mówiąc - zapowiedź jesieni i kiedy będę już samodzielny będę ^{opędzei} moje urlopy ^{o tej wiosnie porze} wybierał na tę porę.

Włóczyłem się samotnie po brzegu w jakimś bliżej nieokreślonym nastroju, nie wiem, czy byłem smutny, jeśli tak, to był to dziwny smutek, nie sprawiał przykrości. Nie myślałem właściwie o niczym, skoro już mamy zostać tu jeszcze te dziesięć dni, nie będę się martwił. Dzisiaj, kiedy próbuję odtworzyć mój nastrój przed owym wydarzeniem, wydaje mi się, że byłem jak gdyby w oszołomieniu, spokojnym zresztą, które było nieświadomym oczekiwaniem. Może jednak teraz tylko tak mi się wydaje.

Tego dnia kiedy ją zobaczyłem, kąpiel sprawiała mi żywą przyjemność. Morze nadal było spokojne i gładkie, woda poprzecinana podłużnymi drgającymi odblaskami, ⁹przejrzysta, tak, że płynąc jakiś czas widziałem dno. Chciałem wypróbować swoje siły tym bardziej, że pływam całkiem nieźle, zeszłego roku nawet otrzymałem

403

nagrodę w zawodach pływackich. Był jeszcze jeden powód, dla którego postanowiłem popłynąć daleko w morze, bo właściwie to ja bałem się morza i głębi i dotąd nie oddalałem się od brzegu nie dlatego, że było to życzeniem mamy. Po prostu bałem się i raz należało ten lęk przewyciężyć. Warunki - jak mi się zdawało - były tego dnia idealne, próbowałem więc najpierw swych sił, niedaleko brzegu, a potem popłynąłem. Postanowiłem ^{obejrzeć} oglądać się dopiero wtedy, kiedy poczuję zmęczenie. Wspaniała kąpiel, woda przyjemnie ciepła, niebo bez chmur i na samym horyzoncie rząd nierzeczywistych białych okrętów. Już od kilku chwil zdawało mi się, że w znacznej odległości ode mnie odznacza się od ciemniejszego morza jasna plama. Odwróciłem się i nie bez lęku zobaczyłem, że odpłynąłem bardzo daleko, brzeg wydawał się niepokojąco obcy, wprost nieosiągalny, a morze tutaj też było inne, groźne i także obce. Pomyślałem: zaraz wyobrażę sobie głębię, na której pływam i już zdawało mi się, że słabnę, że brak mi tchu, jednak nie wiem dlaczego widok tej jasnej plamy pozwolił mi opanować panikę. Popłynąłem więc w jej kierunku i w miarę zbliżania się do niej, ^{już} (wtedy kiedy) (prawie wiedząc) co napotkam, uległem dziwnemu jakiemuś nastrojowi. Chyba śni mi się to wszystko i jak gdyby ^m znałem już dalszy ciąg, bo dziwne jest, że niczego nie musiałem sprawdzać,

kiedy podpłynąłem dosyć blisko, żeby zobaczyć, że są to zwłoki młodziutkiej dziewczyny; nawet gdy nie byłem jeszcze dość blisko, wiedziałem, że to zwłoki i wykrzyknąłem zdaje się: Marianna - lub w każdym razie tak pomyślałem, a przecież nie znałem i nigdy przedtem nie widziałem tej dziewczynki. Miała długie, ciemne włosy na kształt wielkiego wachlarza rozpostarte wokół głowy, leżała twarzą do góry i cała była biała. Słońce skupiło się wyłącznie na niej tworząc wokół niej świetlistą aureolę, a ja byłem poza zasięgiem tego promienistego koła, które ciągle, powoli opływałem. Nigdy nie zobaczę już nic równie pięknego jak Marianna kołysana łagodnie, jakby morze było wielką dobrotliwą dłonią, a ona nagą prześwieconą słońcem muszelką. Chciałem, aby to trwało wiecznie, czas jakby wcale nie istniał i wszystkie moje niepokoje stały się daleką błahostką, drżałem, że to skończy się zbyt prędko i ciągle miałem wrażenie, że śnię i że zaraz mnie obudzą. Nie wiem, jak długo opływałem Mariannę, w każdym razie żał, że nie żyje, poczułem dopiero wtedy, kiedy nagle, jakby z morza, wyłoniła się motorówka milicyjna, morze zaczęło huśtać i pomyślałem wściekły, że zatopią Mariannę. Jakiś człowiek z pokładu wołał do mnie ordynarnie:

- Te, smarkaczu jeden, też chcesz popełnić samobójstwo, zwiewaj stąd, bo jak ci...

Płynąłem co sił do brzegu, uciekałem po prostu, aby nie widzieć tych strasznych rzeczy, które działy się za mną i bałem się także o siebie, bo teraz dopiero poczułem, jak jestem zmęczony, zziębnięty.

Brzeg, na którym mama szalała z niepokoju, zdał mi się innym krajem, nagle cudownie odnalezioną wyspą, łodem - wybawieniem, zupełnie mi jednak nieznanym, przed którym poczułem lęk. - Co ja tu będę teraz robił? - pomyślałem.

Jak to możliwe, że jeszcze tego samego dnia zachowywałem się ^{całkiem} zupełnie naturalnie, jadłem chyba obiad, co jest zupełnie niesamowite, brałem udział w rozmowie - choć ani na chwilę nie opuszczała mnie myśl o Mariannie, która chciała umrzeć.

Jest jeszcze jedną rzecz, która we wspomnieniu, choć staram się ją odegnąć całą siłą woli, wprost mnie prześladowuje. Pewien zbieg okoliczności. Mianowicie tego pamiętnego dnia, kiedy siedziałem z mamą i jej adoratorem przy obiedzie, ten pan ożywiony i pełen inwencji interesująco opowiadał o jakimś ciekawym kościele na wybrzeżu, nowoczesnym, który należy koniecznie zwiedzić, bo...

Jego słowa brzęczały mi wokół głowy, jak nieznośne muchy, kiedy nagle jakby mnie raził prąd. Powiedział: Biała Marianna. Poderwałem się: - Co pan mówi?

- Opowiadałem - wyjaśniał spokojnie - że w tym kościele, do którego się wybierzemy, jest posadzka z marmuru o pięknej nazwie: Biała Marianna.

To było przy obiedzie, już po moim spotkaniu. (Tak, czy jednak na pewno wtedy, czy może...

Rozstrzygnę to kiedyś później, nie teraz, nie teraz, kiedy przeżywam życie Marianny, kiedy odtwaram w szeregu obrazów, dni, które przywiodły ją do tego spotkania.

Jakie to dziwne, że wszystko o niej wiem i skąd się we mnie bierze ta wiedza o niej? Nie mogę tego zgłębiać, bo wtedy ona odchodzi ode mnie, a przypominając sobie ją w domu i w szkole mam wrażenie, że przedłużam jej życie. Mimo wszystko, choć widzę ją tak realnie, nawet jej bućki i sukienki, nie mogę odegnąć rozpacz, że nie poczekała na mnie, że nie odgadła - pewnie jej to nawet nie przyszło na myśl - że jestem tak blisko, rozumiem wszystko i czekam na nią. Szła by do mnie w słońce brzegiem morza, a jej ciemne włosy rozwiewałby spokojny wietrzyk.

Dlaczego wtedy, w swoim domu, wśród ludzi, kiedy czuła się bezbronna i samotna, dlaczego wtedy nie pomyślała o mnie? Bo to, co ją w końcu do tego czynu zmusiło, nie było jednym oderwanym faktem, jakimś odosobnionym wydarzeniem. Całe jej życie - to mnie najbardziej i martwi i wywołuje sprzeciw - było jakby splotem, jakby drogą, którą doszła aż tak daleko.

Wyobrażam sobie jej bliskich, otoczenie, i jest tak, jakbym naprawdę tam był przy niej od początku, tak wyraźnie widzę wszystko, nawet sprzęty, nawet firanę ^{kw} na oknie i duże skrzydło fortepianu.

Już od kilku dni chodzę nieprzerwanie po wybrzeżu, nawet wieczorem i myślę o niej.

Jej rodzice także się rozwiedli, została z matką, zawsze się zresztą zostaje z matką. Najpierw nie wiedziała nic o rozwodzie, matka starała się to ukryć przed nią i na jej pytania odpowiadała, że ojciec wyjechał. Była jeszcze wtedy małą dziewczynką i nie ukrywała swoich uczuć. Aż wreszcie matka zakomunikowała jej, że ojciec wrócił, ale tylko na krótko i ona, Marianna, spotka się z nim na ulicy. Ach, nie mogę im tego wybaczyć, że tak głupio, tak idiotycznie to zaaranżowali. Stała więc na ulicy sama, bo matka oddaliła się, powiedziała, że zaczeka w kawiarni, stała cierpliwa,

dziwnie mała pod drzewami rzucającymi cień na chodniki. Przyjechał dużym samochodem, którego nie znała, wysiadł zadowolony i uśmiechnięty, lecz kiedy podbiegła do niego, uścisnął ją niedbale i powiedział wyciągając rękę w głąb samochodu:

- Nie jestem sam, Marianno, poznasz moją żonę - i figlarnie przekrzywiając głowę dodał: - Będiesz teraz miała dwie mamusie. No i wyciągnął z tego samochodu nową kobietę. Miała buciki na wysokim obcasie i wielką jak dzwon, przedziwnie kolorową spódnicę, była niesłychanie piękna i pachniała mdło. Wyciągnęła rękę na powitanie. - Marianna stała nieporuszona.

- Przywitaj się w tej chwili - skarcił ją ojciec.

Uczyniła to z ociąganiem.

- Pocałuj panią w rękę - krzyknął.

Marianna postąpiła chwilę, wreszcie odwróciła się i nie zwracając uwagi na wołanie tych dwojga wbiegła do kawiarni. Kiedy zobaczyła swoją matkę, suchą, niewielką kobietę o nerwowej twarzy i wielkich okularach, ćmiącą niezliczone ilości papierosów, pierwszy raz poczuła się osaczona.

- Nigdy się już z nim nie spotkam - powiedziała Marianna.

Przyszło mi na myśl, że Marianna mogła mieszkać w tym samym co ja mieście. Nie będę tego sprawdzał.

Pogoda nadal jest piękna, nikt nie przeszkadza mi w moich spacerach. Na plaży siedzi jakiś samotny stary pan, trzyma radio w obu rękach i wcale nie patrzy na morze, nie dziwię mu się, bo nadają koncert fortepianowy. To chyba Chopin, też słucham chwilę, lecz nie mogę się temu oddać całkowicie; choć staruszek wyciąga do mnie odbiornik, zauważywszy moje zainteresowanie, odchodzę, aby być z Marianną. Żyły obie w ładnym mieszkaniu, którego centralną ozdobą był wielki fortepian, chluba i radość jej matki, grała zresztą świetnie i często mówiła:

- Gdyby nie śmierć twego dziadka, Marianno, i moja choroba, byłabym dzisiaj sławną pianistką. No, ale najważniejsze, że i ty masz zdolności - wybitne - podkreślała. - To zresztą nic dziwnego, u nas to rodzinne. A wiesz - marzyła - jeszcze tylko pragnę dożyć tego dnia, kiedy zagrasz w filharmonii, w stolicy, przy wypełnionej sali. Potem mogę już umrzeć.

Marianna grała chętnie. Najbardziej lubiła siadać do fortepianu, kiedy była sama. Nie zwracała wtedy uwagi na technikę, grała dla siebie. Aż stopniowo wszystko się odmieniło.

- Zastanawiam się - martwiła się jej matka - dlaczego ty tak niechętnie ćwiczysz. Ze mną to było jednak zupełnie inaczej.

Nie widzę u ciebie systematyczności, w ogóle w szkole we wszystkich przedmiotach możesz być pierwsza- a w muzyce szczególnie. Rozumiesz chyba, że nie możesz sprawić mi zawodu.

Odtąd siadała z Marianną do fortepianu i niby drapieżny ptak śledziła każdą nutkę i każde uderzenie córki. Nigdy nie podniosła głosu i nigdy nie płakała.

- Już na dzisiaj dosyć - oponowała Marianna po parugodzinym ślęczeniu nad klawiaturą.

~~oponowała~~ protestowała
- O nie, moja droga - lekceważyła jej matka - z Beethovenem były identyczne historie. Musimy to przełamać wspólnie - i Marianna ćwiczyła dalej.

Kiedys zostawiła w klasie nuty i zorientowawszy się na ulicy, że ich nie ma, wróciła do szkoły. Drzwi do pokoju, w którym uprzednio miała lekcję, były otwarte, doleciała ją prowadzona głośno rozmowa między dyrektorem szkoły a jej nauczycielką:

- To w gruncie rzeczy straszny kujon ta Marianna, ślęczy z matką całymi godzinami nad fortepianem, stąd te wyniki. Ale zdolności, moim zdaniem, nie ma żadnych.

- Tak - westchnął dyrektor - ja też tak myślę. Ciekawe jak ona daleko zajdzie samą tylko pracą?!

Marianna biegiem wróciła do domu, wpadła zdyszana do pokoju, gdzie jej matka przy klawiaturze szalała w zawiłych pasażach. Nagle poczuła rosnący w jej głowie szum, miała uczucie jakby żołądek podjechał jej pod samo gardło.

- Przestań - krzyczała - przestań w tej chwili. Mamusiu - prosiła - weź mnie do innej szkoły, ja wcale nie mam zdolności, zabierz mnie stamtąd, zobaczysz, zdobędę jakiś inny zawód, ja nie mam zdolności naprawdę, nie cierpię - znowu krzyczała - nie cierpię tego grania, tych ćwiczeń, nie cierpię szkoły.

- Uspokój się w tej chwili - jej matka była zimna i opanowana - w tej chwili bądź cicho. Nagle roześmiała się, Mariannie wydało się to niesamowite i znów odezwał się ten okropny szum - to nawet zrozumiałe, moje dziecko, takie załamane, musisz to przezwyciężyć. Chwilowe depresje nie zepsują nam przecież naszego planu. Zresztą wygadujesz głupstwa, nie chcę cię bynajmniej chwalić, ale zdolności masz wybitne. Nawet wstyd mówić ci rzeczy oczywiste, a twoje nagrody, na popisach zawsze ty, a twój recital w radio? No dość - ucięła krótko - dzisiaj pójdziemy na spacer, możemy wejść na lody czy do kina, a jutro wstaniesz wcześniej i poćwiczysz przed pójściem do szkoły.

Już opadają liście, niedługo zapewne wrócimy do domu, do szkoły. Czy będę mógł się uczyć, lubić szkołę, kiedy Marianna...

Marianna w szkole była samotna, uśmiechała się do wszystkich życzliwie, proszona, chętnie pomagała innym w lekcjach, nie miała jednak przyjaciółek. Natomiast często wracała do domu w towarzystwie chłopców otaczających ją tłumnie i zawsze z zadowoleniem myślała, że cieszy się ich przyjaźnią.

Następnego dnia po rozmowie z matką koleżanka, która ~~z nią~~
siedziała, odezwała się konfidencjonalnie:

- Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć. Chłopcy się na ciebie szykują.

- Co ty mówisz, co to znaczy "szykują się"?

- No, chcą ci dać kocówkę.

- Jak to mnie, dlaczego? Nic nie rozumiem.

- Powiedzieli, że taka jesteś ważna, zadzieraszą nosa, jakbyś była bóg wie co, powiedzieli, że mają tego dość. Uważaj - roześmiała się.

Połowa września, ciągle jeszcze piękna pogoda, morze jest nadal spokojne, a teraz słońce zachodzi nad miejscem, w którym ujrzałem Mariannę.

Dla niej zrezygnowałem z kariery pływaka. Jutro wyjeżdżamy,
przyszedłem nad morze pożegnać się - chociaż czy mogę pożegnać
Marianę, która żyje przecież we mnie?